

O TRZECH HISTORYACH
LITERATURY POLSKIEJ



Przez H. H. J.

(Nadesłano 8)

INSTYTUT

**LIPIŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

— 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-83

I. *Historia literatury polskiej*, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych, przez Felixa *Bentkowskiego*. W Warszawie nakładem Zawadzkiego i Komp. in 8° maj. 1813. T. I. XXIV i 712 str. T. II, str. XII i 830.

II. *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce*, od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie, z pism Janockiego, Bentkowskiego, Ludw. Sobolewskiego, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Jana Winc. i Jerz. Bandtków i t. d. wystawiony przez Adama *Jochera*, Mag. fil., pom. bibl. Ces. Akad. Medyko-Chir. Wileńskiej. T. I. Wilno, nakładem Józ. Zawadzkiego 1840. in 8° maj. XXXII, LXXXVI i 470 str.

III. *Michała Wiszniewskiego*, *Historia literatury polskiej*. Kraków, w druk. Stan. Gieszkowskiego. Nakładem autora. 1840. in 8°. T. I. XVIII i 466 stron. T. II. str. XIII i 488.

Kiedy gawędy tak dziś popłacają, że ludziom i w literaturze i w innych wydziałach znakomitym, przed ich autorami klękać (umysłowo!) każą (1), ośmielam się i ja przeto z ustronia wystąpić z gawędką, o trzech jak

(1) Ob. *Gazetę Poranną* z d. 22 lutego r. b. Nr. 51.

sądzę nader ważnych w piśmiennictwie (1) naszym dziełach, bez pretensyi żadnej, ale w widoku względności jaka się gawędom należy, czyli ma należyć. Podanie rozkładu i treści tych trzech dzieł tym przyjemniejszém, mnie mam, będzie dla czytelników Biblioteki Warszawskiej, że pierwsze dla braku w handlu księgarskim, a wszystkie trzy dla swój kosztowności, nie mogą się w rękę każdego znajdować (2).

Powszechnie mówią, że starzy dawne tylko czasy chwalą, a terażniejszość ganią; ja wszelako, chociaż starry, utrzymuję, iż teraz jest lepiej niż było dawniej. Jawny tego widzę między innemi przykład na dwóch dziełach: Bentkowskiego i Wiszniewskiego historyach literatury. Dzieło pierwsze wydane przed 30 prawie laty, nie znalazło dotąd ani jednego porządnego w Polsce (3)

(1) Niechcąc uchodzić za człowieka niepostępującego z wiekiem, położyłem *piśmiennictwo* zamiast *literatura*; lubo z pewnością nie wiem, czyli piśmiennictwo znaczy to, co Anglicy rozumieją przez *learning*, *literature*; czyli téż to, co nazywają *daubing*, *scrawling*, *smearing*; bo francuzki wyraz *literature* zdaje się za ciasny na oznaczenie piśmiennictwa, gdy pod nim tylko poezye, wyprawę i historję obejmują; czyli téż to, co niektórzy bibliografią zowią, którą znowu różni różnie uważają. U Francuzów np. *bibliographie*, znaczy opisy inkunabułów albo ksiąg rzadkich, co do ich samój zewnętrzności, nie wdając się wcale w ich treść. U Niemców, ile mi wiadomo, wyraz *Bibliografii* nie jest używanym, a przynajmniej rzadko, i w inném znaczeniu niż u nas. Cfr. Sniadeckiego Jana rozpr. o literaturze, w jego Pismach rozmaitych T. III. 124.

(2) Dzieło Bentkowskiego na prenumeratę kosztowało 24 złp., po wyjściu drugiego tomu 36 złp., a dziś płać po 60 złp. i więcej. Jochera pojedyncze poszyty po 4 złp., więc tom 1 złp. 20, a będzie według prospektu 26 lub 27 poszytów. Wiszniewskiego tom każdy po 24 złp. w Warszawie, a będzie ich jak się zdaje ośm, jeżeli nie więcej.

(3) Powiedziałem: *tylko* w Polsce; ponieważ w Niemczech wyszły liczne różnej wartości rozbiory, jak np. w Powszech. Gaz. liter.

recenzenta, (gdyż kilka po części słusznych prztyczków. jakie się dostały Bentkowskiemu w przedmowie Petersburskiej do dzieła znanego, z powodu mniemanych krytyków Warszawskich, za recenzję nie poczytuję); drugie, za ledwo w $\frac{1}{8}$ części opuściło prasę, aliści dwie już zjawiły się recenzje w samej Warszawie pp. L. D. i Dominika Schulca. Czyliż téj jednéj okoliczności nie należy już uważać za lepszość, za wyższość naszych czasów nad dawniejszemi? Wówczas nie chciano, czy nie śmiano, czy nie umiano odezwać się z otwartém zdaniem nad Bentkowskiego dziełem; dzisiaj nie tylko wynurzono je śmiało i otwarcie co do Wiszniewskiego pracy, ale nawet przy téj dopiero okoliczności otaxował p. Werydycki (w Piśmiennictwie krajowém 1840 Nr 31) przyzwoicie książkę Bentkowskiego wytykając jéj zalety, mianowicie co do wpływu jaki na ówczesne pokolenie wywarła. Jochera obraz bibliograficzno-historyczny, sądząc z pierwszego tomu, stanowi przejście od spisu Bentkowskiego do Wiszniewskiego dzieła. W ogóle zaś patrząc na te trzy pisma, lubo wszystkie tych samych niemal tytułów, i co do treści podobne, w istocie całkiem są od siebie różnę.

Bentkowskiego literatura jest płodem młodego wprawdzie wówczas, ale dosyć odczytanego autora, jasno widzącego potrzeby naukowe w kraju, dziełem niemal przeszłowiecznym z epoki panującego klassycyzmu, które podług samego tytułu (jak Wiszniewski trafnie powiedział *aenigmaticie* ułożonego) miało być suchym katalo-

(Allgemeine Litteraturzeitung. Halle)r. 1814. Nr. 72. Ergänzungsblatt Nr. 124. w Lipsku 1814. Nr. 28. w Wiedniu 1814 p. 442 i 1815 Nr. 87 w Wiener Jahrbücher w tomie XXVII, 117. w Pradze Dobrowskiego Slovencka 1815. IV. 236 w Gietyndze 1814. p. 971. i t. d.

giem ksiąg podług materyi; dzieło Wiszniewskiego jest owocem dzisiejszém, męża, który postępując z duchem wieku, obeznany wszechstronnie z dziejami i piśmiennictwem krajowém, a oraz z literaturą obcych narodów, przejęty uwielbieniem dla tak zwanego romantyzmu, z zapałem ujmuje się za rodzimém rozwijaniem się literatury w narodzie. Jocher ograniczając się na same dzieła drukowane, okazuje chęci połączenia tego co jest w Bentkowskim, i tego, co zamierza Wiszniewski, i postępuje z wielką znajomością przedmiotu, rozważnym i zimnym krokiem, ale ściśle według wytkniętego w swój przedmowie celu i planu.

Przez literaturę rozumiał Bentkowski (podobno na wzór Niemców) wyliczenie wszelkich pism przez rodaków bądź w polskim, bądź w innych językach wydanych, nie wyłączać i cudzoziemców którzy o Polszcze pisali. Wiszniewski pod wyrazem literatury obejmuje całą cywilizacją, całe rozwinięcie się umysłowe, nie tylko co do nauk i umiejętności, ale i co do sztuk pięknych.

Że jednak Bentkowski dzieła swego nie uważał za prawdziwą historią literatury, dowodem jest figlarny w samym tytule dodatek, *w spisie dzieł drukowanych wystawiona*. Cel zaś dzieła wytknięty jest w przedmowie, gdzie Bentkowski pisze:

Trudniąc się od lat kilku zebraniem materyałów do historyi literatury polskiej, utwierdzony w tém przedsięwzięciu zostałem przez Towarzystwa do ksiąg elementarnych wezwania (w r. 1810), abym się zajął ułożeniem krótkiego rysu podobnego pisma, które w klassie VI szkół departamentowych użyte być miało. Lecz im dalej w pracy téj postępowałem, tym większe znajdowałem do pokonania trudności, a mianowicie i tę, że właściwa bi-

bliografia nasza tak mało jest rozjaśniona. Tą więc częścią postanowiłem nasamprzód się zaprzętnąć, aby z niejaką pewnością wy badać, co w naszym języku i przez naszych rodaków napisanego w każdym wydziale nauk i umiejętności posiadamy..... Wolałem zatem pozbierane materiały publiczności przedstawić, a potem dopiero po ich uzupełnieniu, po wysłuchaniu zdań rozmaitych wygotować krótki rys od Magistratury żądany.“

Nie sam jednak spis tytułów książkowych przedstawił Bentkowski w swém dziele, jak niektórzy głosili, a nawet Wiszniewski powtórzył; dał on więcej niż tytuł zapowiedział, albo raczej wynagrodził w części figlarność tytułu: dołączył bowiem wiadomość o życiu pisarzy wskazał dalsze do tego źródła; z niektórych poetów, o których wcale nie słyszano, albo mało co wówczas wiadano, pokładł charakterystyczne wyjątki, o wielu pis-mach otworzył swe zdanie co do ich treści lub wartości, najczęściej, zwłaszcza o nowszych, przytoczył zdania obce, czasem nieszczęśliwe (1); a przedewszystkiem półowę niemal pierwszego tomu zapełnił datami i ogólnemi uwagami o stanie nauk w Polsce, przechodząc w pojedynczych paragrafach historycznie różne instytucje lub okoliczności, które ułatwiały rozszerzanie nauk lub przyczy-

(1) W przedmowie na karcie XI pisze Bentkowski: „Miałem o każdym dziele moje osobiste dawać zdanie? Miałem dla osób zwłaszcza żyjących o wszelkich zapomnieć względach? Nie — pierwszego przez samo niepodobieństwo uczynić nie mogłem; drugiego przez słuszość i związki towarzyskiego pożycia uczynić nie powinienem; wszystkich zaś na wzór Starowolskiego i Janockiego chwalić nie chciałem. Natomiast zdania obce, zwłaszcza tak poważnych sędziów jak Stanisław Potocki, Franciszek Dmóchowski, Ludwik Osiański wiernie przytaczam i sądzę, iż miło będzie czytelnikowi znaleźć tych mężów własne wyrazy, zamiast cytaty z dzieł, których

niły się do postępu ogólnej oświaty; dalej przeszkody jakich nauki doznawały; podział historii literatury polskiej na okresy i cechy ich znamionujące; wyliczenie najdawniejszych pomników języka polskiego i t. d. — Że te wszystkie rozprawy, uwagi, napomknienia wynurzone bez ognia i ruchawego życia, dla prawdziwych znawców musiały się okazać niedostatecznymi, mało zaspakajającymi, dziwić się nie można. Ale i sam Bentkowski uznawał ich chudotę, jak tego dowodzą przedmowy do pierwszego i drugiego tomu. Dziwić się raczej trzeba, że to dzieło, przez samego Bentkowskiego w przedmowie nazwane nie materiałem do historii literatury, ale wstępem do ich zbierania, z takim zapasem przyjęte zostało w publiczności, iż po kilku już leciech z handlu księgarskiego znikło. Lecz właśnie to pierwsze łamanie lodów, to roztwieranie wcale nieuprawnej niwy, to zwracanie uwagi publiczności na różnorodne badania i widoki w literaturze, to budzenie rozpatrywania się w zaniedbanym piśmiennictwie upłynionych wieków, było głównym zamiarem Bentkowskiego dzieła i stanowi dziś jego największą zaletę. Druga połowa pierwszego tomu stanowiąca jego część drugą, ma rzecz o poezji i wymowie. Tom drugi składa się podobnie z dwóch części, z któ-

nie każdy ma na doręczu.“ Niektórzy wzięli to wyrażenie za naiwną dobrego sąsiedzkiego porozumienia otwartość, a ja w tej pozornej szczerości, z uwagą odczytując jej wysłowienie, upatruję raczej figlarną, niemal filuterną bonomię, że młody autor rozpoczynający zawód publiczny, nie chciał przemożnych osób narażać sobie, gdy różnego był od nich zdania, myśląc sobie: świata nie poprawię a siebie wystawię na prześladowanie; więc — *qui potest capere capiat*. Genialność nie jest tak trwożliwą, ale też genialność nie wielu do stała się w podziale, lubo ją sobie wielu przypisuje, a z tych wyrazów widać że Bentkowski nie miał do niej pretensyi.

rych pierwsza obejmuje bibliografią umiejętności w ośmiu rozdziałach, a mianowicie: Filozofii teoretycznej i praktycznej (pomijam poddziały równie jak następnych rozdziałów); Polityki w najobszérniejszym znaczeniu; nauki prawodawstwa i prawnictwa polskiego, cały ten rozdział jest zbioru i układu chlubnie w świecie uczonym znanego Jana Winc. Bandtkiego; umiejętności matematycznych, historii naturalnej, nauk lekarskich, teologii, gdzie tłumaczenia i wydania biblii podług różnych wyznań chrześcijańskich Bentkowski rozróżnił i wielu wiadomościami ten oddział opatrzył; filologii. Część czwarta obejmująca bibliografią nauk historycznych, ma trzy rozdziały: bibliografią nauk do historii potrzebnych i pomocnych, historii polskiej i historii powszechnej, tudzież krajów lub osób pojedynczych.

Ze Bentkowski zamiast ogłoszenia drukiem tych materiałów, nie złożył ówczesnej Kommissyi Oświecenia wyciągu z nich, jako żądanego krótkiego rysu historii literatury, pojmując to łatwo: przekładał dobro nauk nad widok (1) przemysłowy. Ale czemu po kilku latach, nie wydał żądanego przez magistraturę krótkiego rysu prawdziwej historii literatury; albo czemu, po wyczerpaniu pierwszej edycyi, nie zajął się drugą? nie wiem rzeczywistój przyczyny (2). Ze o drugim wydaniu we-

(1) Za całe dzieło przeszło 100 arkuszy drukowanych wynoszące, i za dozieranie druku (bo wiadomo że drukarnie w Polsce, nie mają korektorów — lecz nie dziw — i mieć ich nie mogą) otrzymał Bentkowski jak to wiem od samego Zawadzkiego, 120 dukatów. A w roku 1821 za prawo drugiego wydania i zbioru do niego, 60 dukatów. Sądzę, że i takowe data do wiadomości historyczno-literackich nie zawadzą.

(2) Wyręczyli Bentkowskiego wydaniem krótkich rysów historii literatury, (po kilka arkuszy wynoszących) Zygm. Bartoszewicz i Le-

dle wcale nowego planu zamyślał Bentkowski, słyszałem to od niego samego w r. 1820; że tego nie wykonał, czy nie mogąc, czy nie chcąc, mniejsza o to. Tyle pewna, że Bentkowskiego dzieło stało się hasłem poruszenia umysłowego co do polskiego piśmiennictwa, środkiem zjednoczenia i dążności w rozjaśnieniu, w rozwinięciu rzuconych przez niego uwag i napomknień, słowem stanowi epokę w piśmiennictwie naszym (1).

Że większość czytelników Bentkowskiego dzieła rzucała się do samej bibliografii, pomijając inne badania, nie dziw. Bo cóż było łatwiejszego jak występować tryumfalnie z tytułem książki Bentkowskiemu albo wcale nieznanéj albo z innego wydania. Miała jednak i ta bibliofilia, u niektórych posunięta do bibliomanii swoje korzyści. Wszelako bardzo słusznie powstał Wiszniewski na tych miłośników bibliograficznych, że za nadto książkowe łowy przeciągnęli, przedłużając je w szóstym lustrze jeszcze. Widać, że nie wiele skutkowało wezwanie Bentkowskiego w przedmowie do drugiego tomu, aby na wzór Jana Bandtkiego spisu literatury prawniczej,

sław Łukaszewicz; ale te pisemka ledwo tu warte wspomnienia, gdy były prostemi wypisami z Bentkowskiego zbioru. P. Lesław wystąpił wprawdzie z nowym niby widokiem, że pisma łacińskie Polaków ze swéj literatury polskiej wyłączył, ale nie uznano tego widoku za szczęśliwy.

(1) Warto jest tu wspomnieć także, że małe Bentkowskiego pisemko wcześniejsze: O najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, (lubo bardzo podjazdowo ułożone, którego przeto ojcostwa dzisiaj Bentkowski możeby się gotów wypierać), a mianowicie przez swoje zakończenie i wezwanie znawców do dalszego rzeczy rozjaśnienia, stało się jednak bibliografom naszym powodem do należytego dziejów drukarni naszych wyświecenia, jak to Jerzy Bandtkie w przypisaniu Bentkowskiemu dzieła swego opowiada, tudzież autor książek bibliograficznych.

mężowie pojedynczemi umiejętnościami trudniący się, jako to: naukami matematycznemi, lekarskiemi, teologicznemi i t. d., równie troskliwie materyały do swych wydziałów należące zbierali, takowez krytycznym rozbiorem ogłaszaali drukiem, i że wówczas dopiero będzie się można spodziewać dokładnego obrazu stanu każdéj umiejętności, a następnie i prawdziwéj historii całkowitéj naszéj literatury.

Jakoż w ciągu upływających już lat 30 od ogłoszenia dzieła Bentkowskiego, prócz Jerzego Bandtkiego historii drukań, i Lelewela uwag w tygodniku wileńskim o niektórych okresach literatury, wydał tylko Łukasz Gołębiowski pismo o dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach. w Warszawie 1826 r. in 8vo 257 stron; a Gąsiorowski historią nauk lekarskich, i na tém koniec.

Ze téż żaden prawnik z tyłu uczniów Jana Bandtkiego, który w uniwersytecie wykładał historię prawa polskiego, nie wypracował jéj i nie ogłosił drukiem? że żaden duchowny nie zajął się wyłącznie bibliografią teologiczną, że żaden miłośnik różnych części nauk przyrodzonych i matematycznych nieskreślił ich dziejów piśmiennych? Słusznie rozumował Bentkowski, że gdy professyonisci każdéj nauki z osobna, zebrawszy i oceniwszy dzieła wydane, co do ich wartości i wpływu na uprawę umysłu ludzkiego, ogłoszą bibliografię i historię literatury każdéj umiejętności oddzielnie, wtenczas dopiero historię całkowitéj literatury otrzymać możemy. Gdzież bowiem przy naszym stanie piśmiennictwa od jednego człowieka żądać można, aby ten był filologiem, medykiem, prawnikiem, teologiem, matematykiem, fizykiem, chemikiem, historykiem, we-

<https://rcin.org.pl>

terynarzem, filozofem, agronomem, botanikiem i t. d. i t. d. To nieobrobienie częściowych literatur było może dla Bentkowskiego powodem, iż się nie zajął drugim wydaniem dzieła swego.

Zobaczmyż teraz dzieło Jochera bliżej. Wydawca p. Adam Zawadzki opowiedziawszy, co ojciec jego dla wynalezienia Redaktora do drugiej Bentkowskiego edycji uczynił; usprawiedliwiając tak długie opóźnienie, dodaje, „iż po długich staraniach znalazł nakoniec dla szaty skromności jaka go otaczała, mało komu znanego człowieka (1) z gruntowną nauką, z głęboką znajomością literatury starożytniej i biegłego w rzeczach krajowych.... Szło już tylko jaki plan w nowém dziele przyjąć wypadło. Byli tacy co mniemali, że proste powtórzenie drukiem historii literatury Bentkowskiego, poprawiwszy ją tylko gdzie mylnie co umieszczono i dodawszy opuszczone dzieła, byłoby najwłaściwszém; drudzy sądzili że należało dzieło całe na dwie osobne rozdzielić części, i bez żadnych o samej literaturze rozpraw, naprzód bez przerwy bibliografią, a następnie noty do niej wydrukować; inni nakoniec chcieli mieć rozumowaną historję literatury, bez należytego wyczerpania bibliografii, tylko z odniesieniem się do niej, gdzieby tego potrzeba wymagała. W miejsce tych zdań przyjęliśmy nakoniec ten

(1) Jeżeli komu, to p. Adamowi Zawadzkiemu wcale nie przystało a zwłaszcza w tém miejscu, p. Jochera w ten sposób oznaczyć, niby to *homulus*. Ma to minę opowiedzenia rzeczy *en protecteur, en Mecene*, do czego jeszcze p. Adam Zawadzki żadnego nie ma prawa. Gdyby nawet sam p. Jocher napisał ten wyraz, to wszelako p. Adam Zawadzki powinien był *człowieka* zamienić na *męza*. Od dalszych z tego powodu uwag wstrzymuję się, pamiętając na przestrożę: *non ego paucis offendar maculis ubi plura nitent*.

plan, jaki w przedmowie swojej nasz redaktor (1) wyjaśnił.“

Każdy zemną szczerze pochwali zapewne księgarnię Zawadzkiej, że zamierzając nowe Bentkowskiego wydanie, chciałyby je uczynić jak najzupełniejszym, jak najlepszym; ale że przekładała P. Jochera pracę, jako dzieło wcale nowe w świat puścić, niż jako Bentkowskiego drugie wydanie, wedle nowego planu przez Jochera przerebione i uzupełnione; należy im się tym większa pochwała za okazaną bezinteresowność. Jako księgarze bowiem większąby w publiczności wzniecili ponętność do drugiej Bentkowskiego edycji, a zatem i większy mieliby pokup. Jaki zaś jest plan dzieła Jochera, posłuchajmy samego autora, aby zarazem okazać czytelnikom Biblioteki Warszawskiej sposób zapatrywania się i wysłowienia jego.

„Coby u nas dotąd było, (są wyrazy pana Jochera) coby dzieje literatury i nauk na drodze historycznej wykazywało, z tém popisać się trudno. Nauki ludów niektórych i nastania późniejszego, i wyrobienia niższego, daleko więcej dla dziejów nauk swoich posiadły, że wspomnę tu niektóre prowincje niemieckie Polszcze pograniczne, Szlązk, dawne Prussy książęce, a nawet Inflanty, Pomeranią. Dzieło z kąd inąd szacowne Bentkowskiego, prócz wstępu bardzo ogólnego, dla dziejów nauk szczególnych nic prawie nie zawiera; inne pisemka późniejsze mniej jeszcze. Wszystkich zajęły w tych nowszych nawet czasach, łatwe wypisy bibliograficzne, albo słowniki alfabetyczne, gdzie cała wiadomość utopiona jest często w gmatwaninie nazwisk i cytacyi bez ładu

(1) I w tym wyrazie „nasz redaktor“ przebija się jakaś protekcyjonalność, z której p. Adam Zawadzki niech się raczej otrząsnąć.

(Przyp. aut.)

i związku. (1) Żadnych wreszcie prócz krótkotrwałych Lengnicha, Mizlera i Janockiego aktów, efemerydów, gdzieby coś o nauk lub zakładów naukowych czasach i peryodach historycznych dowiedzieć się można, lub sąd jakiś ustalić. Brak podobny w literaturze takiej jak polska, nie może nie zastanawiać, nie zasmucać każdego, co ją poznał i wie ile jój dzieje zasługują na uwagę i zgłębienie, daje oraz skazówkę tego w niej bezrządu i zaniedbania, który w tylu innych rzeczach kraj ten był trapił. Co zaś gorszego, iż próżność ta, przy kilku wieków nieczynności, do dopełnienia dziś trudna jest i prawie niepodobna, i to, że sama rzecz, pisma dawne polskie drukowane, niektóre w całkowitości zaginęły, inne bardzo są rzadkie i w zbiorach zupełniejszych się nie znajdują, lub rozrzucone są przestrzeniami krajów niezmiernymi. Pełnego dzieła zatem do dziejów piśmiennych drukar-

(1) W przypisku mówi p. Jocher, że wyłączając z tego p. Wiszniewskiego historię literatury, życzy dla niej najlepszego powodzenia, tuszy z niej dla dziejów nauk krajowych najlepsze widoki, lecz nie może się zgodzić z tém co pan Wiszniewski na str. 39 zdaje się wskazywać o *zbyteczném już bawieniu się bibliografią polską i małych z niej nadal dla dziejów literatury nadziejach*. Na pierwszy rzut oka zdaje się słuszném różność zdania p. Jochera z Wiszniewskim. Lecz odczytawszy w Wiszniewskim cytowane karty i inne gdzie o bibliografii mowa, pogodzić można obie strony zdaniem: *Vos lunettes ne me vont pas*. Nie gardzi Wiszniewski bibliografią, nie waży jój lekce, jak tego między innymi dowodzi odezwa jego; ale ubolewa i słuszenie zarzuca rodakom, że *zadługo* (to jest co innego niż *zbytecznie*) bawili się samą bibliografią, bo w przeciągu 30 lat prawie od zjawienia się Bentkowskiego dzieła, patrzaliśmy na przebudzenie się z letargu, na zelektryzowanie w narodzie, ale nie widzieliśmy dość czynnego zajęcia się obrabianiem bądź ogółu, bądź pojedynczych części dziejów i piśmiennictwa. Gruntowność zaś przypisku p. Jochera po jego dalszych uwagach, okaże się sama przez się przy następnym rozbiorze dzieła jego.

skich, a zatem i literatury polskiej, we wszystkich wzglę-
dach odpowiedniego, oczekiwać nie można, aż pomno-
żone i trafnie a porządnie dokonane zbiory i dopełnienia
z kilku wieków jęj trwania niedostatku w każdym kroku
uczuc się dających nie zastąpią, ratując razem od zagu-
by to, co jeszcze dziś uratować można. Ułatwienie drogi
i sposobu do tego, ułożenie wiadomości o znacznej licz-
bie pism polskich drukowanych z przeszłych usiłowań i
nowych, w światle dla dziejów nauk najprzyjaźniejszym,
wyjednanie dla nich jak największych liczby prawd sta-
tych (?) i ugruntowanych, otworzenie jakby składu jakie-
go, w którymby nowe przybywające doń przedmioty na-
dal rozmieścić się i rozstawić snadno mogły, połączyć
z tém jak największą liczbę dat i wiadomości do dziejów
czasów, społeczeństw i osób przydatnych, oto jest co za-
mierzono w niniejszém przedsięwzięciu. Zgodnie z tém,
dzieło całe podzielone jest na 13 oddziałów następu-
jących:

- 1) Literatura i filologia starożytna.
- 2) Nauki razem wzięte, zbiory, poligrafie.
- 3) Nauki teologiczne.
- 4) Nauki filozoficzne.
- 5) Polityka, prawo i ekonomia publiczne.
- 6) Prawo cywilne i kryminalne.
- 7) Nauki historyczne.
- 8) Poezya, wymowa, sztuki piękne.
- 9) Nauki matematyczne.
- 10) Nauki przyrodzone.
- 11) Nauka lekarska.
- 12) Ekonomia domowa, rękodzieła, rzemiosła.
- 13) Filologia nowożytna, oprócz ostatniego, który
zawrze bibliografią pism treści niepewnej. (?)

Każdy z tych oddziałów rozpada na trzy części: 1) Część historyczno-krytyczna; 2) Bibliografia; 3) Noty, z których każda przyczynia się do wyjednania pożytków i założonych celów tylko co powiedzianych.“

Plan bardzo piękny i jak w tym pierwszym tomie szczerze i porządnie wykonany. Tom pierwszy zawiera dwa oddziały, literatury starożytnej i nauk razem wziętych. Przez nauki razem wzięte czyli poligrafie chce rozumieć autor dzieje oświecenia w ogólności i szczególności, więc bibliografią, historią literatury, biblioteki, księgarnie, drukarnie, towarzystwa uczone, wychowanie i kształcenie umysłowe (pedagogikę i instrukcję), projekta i prawa w rzeczy instrukcyi, szkoły, dzieła encyklopedyczne, pisma peryodyczne, zbiory, poligrafie. Zawiele chciał p. Jocher w tym oddziale zawrzeć, ztąd trudność w wyszukaniu przyzwoitej nazwy dla niego, jak się sam w przypisku tłumaczy. Wiem, że nic łatwiejszego jak rozprawianie o różnych systematach w porządkowaniu bibliotek; nie chcę się więc wdawać w spór z p. Jocherem, że inny podział bibliograficzny byłby lepszy. Każdy niemal jest równie dobry, byle nie utrudzał wyszukania dzieł pojedynczych.

Jak część historyczno-krytyczna ma osobne paginowanie, tak i część druga bibliografii powinna była otrzymać foliowanie oddzielne od części przypisów, aby każdą z osobna połączyć i oprawić można. Niezachowanie tej uwagi, sprawia, iż czytelnik po Nr. 900 na k. 104, znajduje Nr. 916 na k. 211, i nie pojmuje przerwy. Uniknęłoby się tej nieprzyjemności, gdyby str. 200 i 201, na odrębnej karcie jako do bibliografii należące były odbite, z dalszym po k. 104 foliowaniem. Radziłbym nawet przedrukowanie tej karty i dołączenie jej przy jednym

z następnych poszytów, aby ją do części bibliograficznej przyłączyć można. Bardzo chwalebna, że na wzór Bruneta użyta liczba bieżąca do oznaczenia każdego pisma ciągnąć się będzie przez zbiór cały. Również chwalebnie postąpił p. Jocher, umieszczając w oddziale not, wykaz pism i rozpraw pojedynczych, jakie się w wymienionych pismach peryodycznych i rocznikach towarzystw znajdują. Dobrzeby było, gdyby na przyszłość przy tytule każdego dzieła, o którym w notach jest jakowaś dalsza wzmianka, dodawał p. Jocher, jak to już gdzie niedzie uczynił, ob. N. t. j. obacz Noty. Skoro czytelnik nie postrzeże tego dodatku, nie będzie już do not nadaremnie się udawał. W ogóle część bibliograficzna z notami do niej, jako predominująca, zapowiada wielką dokładność, i po ukończeniu dzieła uczyni zbiór Bentkowskiego, nie tylko dla tego że wcześniejszy, ale i jako nie wyczerpujący dawniejszych źródeł (mianowicie też Hoppiusza, Janockiego, Bielskiego i t. d.) wcale niepotrzebnym.

We względzie bibliograficznym stanie się dzieło p. Jochera niezbędnym dla każdego, kto gruntowniej piśmiennictwem krajowym zajmuje się, lub zajmować zechce. Lecz część pierwsza dzieła, historyczno-krytyczna, podająca obraz stanu nauki według 13 przytoczonych działów, niepospolitą jest jego także zaletą, jak to już na dwóch oddziałach w pierwszym tomie zawartych widzieć można. Jak Bentkowski jest pierwszy, co wystawił bibliografią naszą w niej jakimś układzie; tak Jocher znowu jest pierwszy, który o każdej z nauk przedstawia stan jej pierwotny, jej wykształcenie się i szerzenie objawiane pismami drukowanymi, na które ta część rozumowana powołuje się, według bieżącej liczby w opisie bibliograficznym. Jego więc obraz stanu literatury i nauk

<https://rcin.org.pl>

w Polsce obejmuje, jak to sam tytuł zapowiada, tylko półczwarta prawie wieku, czyli od wprowadzenia druku do roku 1830. Wszelako przy piérwszym zaraz oddziale literatury, starożytnéj i przy drugim poligrafii, sięga uwagami swemi dziejów pierwotnych od zaprowadzenia chrześcijaństwa, jako z językiem liturgicznym, a ztąd i stycznością z zachodnią Europą, co pociągnęło za sobą obeznajmywanie się z owemi mistrzami nowo nastających narodów i tworzących się mocarstw. Również przy drugim oddziale, mając rzecz o szkołach, wspomina o pierwotnym ich stanie, ile data historyczne sięgają. Obraz ten wyrozumowany, czyli raczéj szkic stanu każdéj nauki, skreślony w mocnych zarysach, w miarę obfitości materyałów poparty przytaczaniem źródeł, podaje dość jasne o każdéj wyobrażenie. Daj Boże, aby wszystkie inne oddziały nauk, równie zaspokajającemi się okazały dla proffessionistów każdéj umiejętności,— jak dwa obecne, ogólne wykształcenie na celu mające i powszechniejszych wymagające wiadomości.

Zwróć tu p. Jochera uwagę na drobną pozornie, a jednakże dla dzieła ważną okoliczność. Morduje się czytelnik w tym obrazie historycznym, z powodu braku odpoczynków na rozdziałach lub paragrafach w oddziale literatury starożytnéj. Tym bardzićj nużącym jest oddział drugi, Nauk razem wziętych, w którym tyle różnorodnych rzeczy pomieścić autor, a o których jednym tchem, bez ustępów (nakształt Kuryera Warszawskiego) wydrukowane zdanie sprawy, między innemi i to czasem na czytającym robi wrażenie, że ten niespodzianie, bez ostrzeżenia napisem lub jakowymś znakiem, zaskoczony zostaje nową materyą, w mniemaniu że poprzedzającéj rzecz się jeszcze toczy.

Opowiedziawszy pokrótce p. Jocher dawny sposób uczenia łaciny, mówi dalej (k. XXIX): „jednakże od roku 1810 tryb ten uczenia zaczyna ulegać wielu odmianom. W Litwie na tę odmianę wpływa *Groddeck*, w Warszawie *Stoephasius*....“ Następnie wystawia Grodka zasługi w obudzeniu smaku do literatury starożytnej w Wilnie, a o uniwersytecie Warszawskim nie ma ani wzmianki; tylko że w końcu (k. XXXI dodaje: „w Warszawie języka i literatury łacińskiej w ostatnich czasach uczyli *Zinserling* i *Trojanski*.“ (Trojański w Warszawie nigdy nie był nauczycielem). Inaczejby zapewne to wszystko opowiedział Jocher, gdyby nauczycieli i urzędzenie szkół warszawskich znał równie dobrze jak Grodka i Wilno; a znałby ich, gdyby rodacy nasi trokliwszemi byli o dzieje krajowe, każdy według stanu i możliwości; gdybyśmy tak jak miasta Gdańsk, Toruń, Ełk (Lyck), Elbląg, Leszno, Wschowa i t. d. mieli historią uniwersytetu krakowskiego i warszawskiego, Liceum warszawskiego i krzemienieckiego, szkół w Poznaniu, we Lwowie, Grodnie, Kaliszu, Zamościu i t. d. (1),

(1) Słyszałem, że niez mordowany w pracach naukowych i tyle krajowi zasłużony *Linde*, wygotowywa historię Liceum warszawskiego, któremu od jego założenia w r. 1804 przez lat prawie 30 jako Dyrektor przewodniczył. Będąc on oraz członkiem Izby edukacyjnej, a późniejszej Kommissyi Oświecenia, wiele rzeczy mógł wiedzieć komu innemu niewiadomych. Piętnasto-letnia exystencya Uniwersytetu warszawskiego zasługuje także, aby znalazła dziejopisa umięjącego się zapatrywać i należycie oceniać instytutu tego rodzaju. Wspomniawszy o Lindem trudno przemilczeć żalu i podziwienia, że po tylu leciech od wydania jego słownika, prawdziwego skarbcu, ale skarbcu pereł, brylantów i drogich kamieni pomieszanych z żuzlem i plewami, nikt się dotąd nie zajął wyciągiem z niego rozumowanym w paru tomach jeżeli nie nakształt słowników *Adelunga* albo *Leveaux* lub *Boista*, to przynajmniej *Noela*.

i w którychby zalety lub przywary i wpływ pojedynczych nauczycieli były wytknięte. Dowiedzielibyśmy się wówczas jak w tej szkole professor nauk przyrodzonych, w tamtej historii politycznej, w owej matematyki i t. d. wzniecił i zaszczerpił w swych uczniach zamiłowanie w jego przedmiocie, jak np. professor *Tripplin* w Kaliszu więcej uczynił dla literatury starożytnej (lubo nie drukiem nie ogłosił), niż uczony ale bez daru pedagogicznego poczciwy *Stephasius*, albo nierównie od tego uczeńszy i genialniejszy, ale od pychy i spleenu dręczony *Zinserling* (1). Wykryłoby się przy takowych dziejach instytutów pojedynczych, ileto wywiera wpływu nie tylko na młodzież jednej szkoły ale i na całą generację i kierunek jej zatrudnień naukowych, dzielny professor, który i rzecz swoją zna należycie i umie w uczniów swoich przelać owego ducha zamiłowania w przedmiocie wykładowym.

Wyliczono już dawniej korzyści jakie z zaprowadzenia w Polszcze łaciny wynikały; lecz trzeba było genialnego Adama Czarnockiego (Chodakowski Zoryan ob. Encyklop. powsz.) i innych wieszczów, aby zwrócili uwagę badaczy na pierwotne Polski i całej Słowiańszczyzny dzieje, i naprowadzili na okazanie skrzywionej dążności, jaka za łaciną poszła. W całym obrazie literatury starożytnej p. Jochera i w wiadomości o szkołach, najmniejszej nie ma o tém wzmianki, która rozwinięta wpłynęłaby na opowiedzenie stanu dawniejszego piśmiennictwa i na kierunek mu nadany, a jaki odtąd brać powinno i rzeczywiście bierze.

(1) Wszyscy trzej nie żyją. Tym większa musi być z méj strony bezinteresowność.

Oddział trzeci, noty zawierający, obejmuje opisanie bibliograficzne wielu dzieł, dawniejszych zwłaszcza i rzadkich, tak co do zewnętrzności, jako też wyjątki z dzieła samego charakterystyczne, albo treści przedmów lub przypisań, które częstokroć w całości lub znacznych wyimkach są umieszczane, jako rzucające światło na treść samego dzieła lub jego metodę, albo na życie lub stosunki pisarza.

Co do biografii pisarzy te tylko pomieszczono, które ze źródeł mniej znanych wynikały. Wszystkie bowiem wprowadzać nie było ani w zakresie dzieła, mówi p. Jocher, ani materyały są po temu.

Z podanej treści i rozkładu całego dzieła, okazuje się, że bibliografia jest istotą jego, że przeto dla pisarzy dziejów oświecenia krajowego i stanu nauk w Polsce, najważniejszym stanie się materyałem, że dla literatów czyli prawdziwie uczonych będzie skarbcem, do którego w potrzebie lub w razach wątpliwych udawać się będą, że skarbiec ten jako zbiór formalny wszelkich płodów piśmiennych drukiem ogłoszonych, poprawami i uzupełnieniami pomnożony; stanowić będzie ognisko czyli punkt zjednoczenia wszystkich gałęzi naukowości drukiem dotkniętych.

Część zaś historyczno-krytyczna przez wszystkie trzynaście działów przeprowadzona, utworzy prawdziwy obraz naszej uprawy umysłowej i skoro przyjemnym wyłożeniem się zaleci, przejdzie nie tylko w ręce właściwych literatów, ale i osób wszelkiego stanu wyższe ukształcenie mających.

Nie chcę tu wdawać się w wynurzanie odmiennego mojego na niektóre rzeczy zapytrywania się, ani też w wytykanie mniejszych lub większych usterek, od dzieła

tego rodzaju i takiej rozległości nieoddzielnych, abym nie ostudził zapału z jakim się wziął p. Jocher do rzeczy, i z jakim do jój ukończenia pozostać powinien. I owszem, prosimy go o wytrwałość w téj mozolnej lubo bardzo użytecznej, wielce jednak niewdzięcznej pracy. Niech wedle raz wytkniętego planu śmiałym postępuje krokiem, aby do zamierzonego dobiegł celu.

Przed rozstaniem się jedną przełożę uwagę: aby dzieło p. Jochera, nim się całkowicie ukończy, więcej praktycznym i do użycia stosownym uczynić, powinna księgarnia postarać się o wygotowanie do każdego tomu ściśle alfabetycznego autorów spisu, które, po ukończeniu całości, zleją się w jeden spis ogólny. Drugi registr osób i rzeczy w przedmowie obiecany, pozostać może do końca dzieła, lubo wielceby był pożyteczny i przyjemny przy każdym tomie, nim się druk całości ukończy. Zaniedbanie tego utrudni użyteczność dzieła i umniejszy jego używanie.

Jak Bentkowskiego dzieło nosi w ogóle jakowąś barwę przeszłowieczną, a Jochera przez swój układ ściśle naukowy, zdaje się być przeznaczonym dla samych szkolnouczonych, tak znowu Wiszniewskiego historia jest nacechowana zewnątrz i wewnątrz znamieniem teraźniejszości, i stanie się towarzyszką i uczestniczką wszelkich stanów i społeczeństw ogładzonych.

Wystąpił z uwagami nad przedmową i wstępem do dzieła Wiszniewskiego pan L. D. (w Piśmiennictwie krajowym z r. 1840 Nr. 21). Lecz te uwagi okazują wprawdzie myślącego i czytanego pisarza, ale tak są po pańsku, tak podjazdowo rzucone, iż możebym nie wspomniał o nich, gdyby nie stały się powodem odpowiedzi p. Bohdana z Werydycz Werydyckiego (?) w témże piś-

mie, w Nrze 27, 29, 30 i 31 umieszczonéj. Odpowiedź ta napisana jest z taką gruntowną znajomością rzeczy, z taką godnością w tonie całego wystąpienia, iżbym ją za wzór w polemice przedstawił. Części jéj jako to: o stylu piszącego dzieje, o krytyce dzieł (1), o bibliografii i o bibliomanii, o literaturze łacińskiej i o tłumaczeniach klasyków łacińskich; o historii Egipcyan; o historii literatury Greckiej przez Greków; o znajomości cerkiewnej literatury literatom naszym; o Bentkowskiego historii literatury; o felietonie paryzkim i t. d. są to rozprawy głęboko pomyślane, a oddane w sposób bardzo przyjemny, tak, że niektóre warteby przedrukowania dla większego ich upowszechnienia, jak np. rozprawa o literaturze łacińskiej i bezowocném tłumaczeniu jéj klasyków. Pan L. D. zasługuje więc na rzeczywiste miłośników piśmiennictwa krajowego podziękowanie, że spowodował odpowiedź zawierającą tyle dobrych i tak pięknie powiedzianych rzeczy.

(1) Nawiasem mówiąc, tylko wyrazów p. Werydyckiego: „owo święte i prawdziwie chrześcijańskie prawidło: *Pereat mundaſ fiat iuſtitia*“ — nie podpisałbym wcale; bo to zdanie piękne na papierze, ale okropne w praktyce, mam owszem za wcale przeciwné duchowi chrześcijaństwa. Pisałbym się raczej na zdanie wielkiej monarchini: *le mot justice est trop fort pour l'homme, il ne peut supporter que l'équité*. A podobno i sam p. Werydycki zgadza się ze mną w dalszym ciągu swéj odpowiedzi, gdzie przytacza: *non omni hora homo sapit*. Albo jak to autor Koliszczyzny sprawiedliwie powiedział (u Wiszniew. T. II. k. IV) „iż dziecinna pobłażliwość jest wstydem dla piśmiennictwa, z największą szkodą dla samych piszących.“ Tak jest, *dziecinna*, nie zaś *rozsądna* pobłażliwość t. j. mająca wzgląd na naturę ludzką, na czas, na okoliczności, i na stosunki piszącego. Zkąd wyniknie, że krytyk oceniając dzieło jakowe, bądź dawnego, bądź żyjącego autora, względnie (*relative* nie zaś *indulgenter*) przyzna mu zalety pewne, a bezwzględnie do śmieci policzy.

Ponieważ nie należę do liczby tych czytelników co przedmowy dzieł pomijają, lecz owszem czytam je z uwagą, abym powziął o zamiarze, o stanowisku, o widokach autora, o planie i rozkładzie dzieła jasne wyobrażenie; sądzę więc że i czytelników Biblioteki Warszawskiej najlepiej obeznajmię z istotą dzieła, przytaczając z przedmowy miejsca, przedstawiające charakterystykę całości. „Wydamę zapowiedzianą przed kilką laty Historią literatury polskiej (mówi p. Wiszniewski) choć na około słyszę o piszących się dziełach téj samej treści..... W obrazie tych dziesięciu wieków literatury naszej, który dla pożytku i zabawy (1) czytelników oddaję, chciałem odświeżyć sławę w dawnych zyskaną wiekach, wydrzeć niepamięci rzeczy które czas w oczach naszych pochłania, chciałem uczącym się wskazać które z gałęzi wielkiego drzewa wiadomości ludzkich zaniedbane już uschły, na czém do r. 1840 skończyliśmy (2); a zatém od czego dalej rozpoczynać wypada, abyśmy, nauczeni doświadczeniem przeszłości, dwa razy tych samych nie popełniali błędów, i rzeczy przez innych już dobrze wykonanej, nie ropoczynali na nowo. Jeśli książka moja nie zasłuży na imię historyi, które jéj nadałem, znajdzie tu wszelako czytelnik nagromadzone wiadomości dla przyszłego dziejopisa, których z niemałym mozolem i unudzeniem, niekiedy w nader lichych wier-

(1) Jak trafnie w tych dwóch wyrazach objął p. Wiszniewski najróżnorodniejszych swych czytelników!

(2) Ponieważ dzieło pana Wiszniewskiego zapewne kilka lat pociągnie się, prosi więc wielu wielbicieli jego pióra, aby literalnie rokiem 1840 nie chciał się ograniczać, ale ważniejsze płody piśmienne choć i po roku 1840 wydane, raczył przesiewać na swym rzeszocie i wcielać je do swojego wątku.

szem i prozą ramotach szukać przychodziło. Literatura albowiem polska składa się najwięcej z licznych kilikolistkowych, ulotnych pisemek, które błąkały się samopas i łatwo przepadały; bo ich wartości historycznej nikt nie przewidział. Nawet owe szumno głupie panegyryki w nadętych i wyszukanych aż do ckliwości wyrazach, myśl drobną pod grecką i łacińską kryjących uczonością..... trzeba było zbierać i czytać; brnąć przez powódź słów obranych z myśli, w nadziei, (która się nie zawsze zjściła) ażali się co ciekawego do historii nie znajdzie..... Ta myśl, iż książka niniejsza uściele młodszym czytelnikom moim drogę do poznania własnej literatury, że może stać się dla niej przewodnikiem na tym rozległym stepie, gdzie długo trzeba przebywać bezwodne piaski, nim się znękaną przewodnik pocieszy widokiem palmy, pod której rozkosznym cieniem odetchnie i z czystego źródła pragnienie ugasi, była dla mnie największym do jej ukończenia zachęceniem i pobudką. Z własnego mam to doświadczenia, że żadnej, a szczególnie naszej literatury, bez przewodnika nauczyć się nie można? (1) Ta więc książka każdemu co się prędko i łatwo z literaturą naszą obeznać zechce, będzie służyła za przewodnika, oprowadzi go za rękę po wszystkich dziesięciu wiekach, pokaże wszystkie ścieżki, któremi się obce oświecenie do nas wciskało, odsłoni panującą myśl każdego wieku i przyczyny obłąkania; namieni o pomocach i przeszkodach: gdzie dla zrozumienia własnej, na probatymcze, lub zachodnio-europejskie literatury obejrzeć się należy. Jestto piękny i nader rozległy zawód. Literatura bowiem polska obiegła już całe koło i zwró-

(*) A pan Wiszniewski jakiegoż miał przewodnika?

ciła na kolej, z której ją był wiek X wyruszył; teraz stoi jak dąb stuletni, który odmłodził w konarach i świeżym liściem się pokrył. Jęj historia jest dokończoną, spełnioną zupełnie, i ma cały urok pięknej i ciekawej powieści, choć jest prawdziwą. Dwadzieścia lat temu jeszcze dziejopis nie miał przed sobą tak pięknego pola; przyszłość choć bliska była jeszcze zakrytą; co my teraz wszyscy wiemy, to w ówczas dwóch tylko przepowiadało. Teraz nietylko na jęj dzieciństwo, różne przygody sła-bego wieku, usterki dojrzalego, klęski, wyrodzenie się, upadek, patrzeć możemy; bośmy doczekali się rozwiązania całej powieści, doczekali końca tej historii, pełnego najpiękniejszych, złotych na przyszłość nadziei, które tak świetnie od lat dwudziestu zyszczać się poczęły.“

Z tych wyrazów przedmowy, widać rozległość zamierzonego planu całego dzieła, a spis rzeczy w Tomie I. zawartych, objaśnia go bliżej. Aby dać wyobrażenie w ogóle, załączam go tutaj:

„Przedmowa — Wstęp. Epoki literatury polskiej, których autor dziewięć przyjmuje. 1° przedchrześcijańska, 2° od 960 — 1400, 3° od 1400 do 1500, 4° od 1500 do 1650, 5° od kłótni jezuitów z akademią krakowską i ich przewagi, do naprawy nauk przez X. Konarskiego czyli od r. 1650 — 1750, 6° od 1750 — 1795, 7° od 1795 — 1814 którą trafnie nazwał okresem Czackiego, 8° od 1815 — 1830 pamiętna walką romantyków z klasykami, gdzie literatura polska porzuciwszy na koniec grecką i rzymską przeszłość, poczęła się przeglądać w czasach słowiańskich, chrześcijańskich wiekach i wróciła na łono natury i własnego kraju; 9° od 1830

do 1840 (1). Następuje spis dziejów zatraconych lub dotąd w rękojmie zostających. (Czytając ten spis, często mi wypadało na myśl *parturiunt montes...*) Źródła historii literatury polskiej. Epoka 1. Epoka 2. Rozdział pierwszy — historia literatury polsko-słowiańskiej; o poezji a mianowicie o pieśniach (wstęp cudny); o pieśniach ludu litewskiego Dajnos; pieśń o wyprawie Igora na Połowców; filozofia tkwiąca w przypowiadkach i przysłowiach; historia, szczątki innych nauk (oj! prawdziwe szczątki! ledwo zasługujące na nazwisko nauk, gdyby ich był p. Wiszniewski wyobraźnią i piórem swoim nie ubarwił). Rozdział drugi. Historia rozwijania się i postępów polsko-łacińskiej literatury. Rozdział trzeci. Historia poezji polskiej za Piastów. Rozdział czwarty. Proza za Piastów. Rozdział piąty. Proza i wymowa polsko-łacińska za Piastów. Rozdział szósty. Nauki przyrodzone, mineralogia, rolnictwo, ogrody.“

Rozkład drugiego tomu jest następujący: Przedmowa w której między innymi autor mówi: „Gdyby w historii narodów zaprowadzono porządek w wykładzie, za pomocą którego nauki przyrodzone tak wysoko podniosły się, zacząłbym być historią od epoki dzisiejszej, od książek które wszyscy czytali, od literatów wszystkim niemal osobiście znanych, lub żyjących jeszcze, a od znanych nam zbliżonych czasów i osób, cofając się wstecz

(1) Bentkowski w swém dziele sześć tylko okresów przyjmuje: I. od wprowadzenia chrześcijaństwa do Kazimierza W. (od 964 — 1333). II. do objęcia rządów przez Zygmunta I. (od r. 1333 — 1506); III. do utworzenia szkół jezuickich w Krakowie i rozstrzygniętej przewagi jezuitów nad akademią krakowską (od r. 1506 — 1622); IV. do wskrzeszenia nauk i zaprowadzenia lepszego smaku przez Konarskiego (od 1622 — 1760); V. do ustanowienia X. Warszawskiego (od 1760 do 1807); VI. od orzeźwienia języka polskiego do nowszych czasów.

coraz głębiej w przeszłość, dopiero na końcu byłbym przyszedł do epoki piastowskiej i czasów słowiańskich, słowem prowadziłbym czytelnika tą samą ścieżką którą sam chodziłem...“ Myśl ta niepospolita, zdaje mi się przedstawiona już od kogoś około r. 1820 Kommissyji Oświecenia w Warszawie co do uczenia historii politycznej po szkołach, godna jest bliższego rozstrząśnienia i próby, np. na krótkim rysie w ten sposób napisanej historii powszechnej lub historii narodu polskiego, a wtenczasby się jaśniej okazało, jak dalece ta metoda do politycznej historii dałaby się zastosować.

Epoka druga (od 960 — 1400). *Rozdział szósty* (czyby nie lepiej było przy każdej epoce nowe zaczynać rozdziały, a zatem niniejszy nazwać pierwszym?) *Historja kronikarstwa polsko-łacińskiego* (opuszczam poddziały i §§). *Rozdział siódmy*, O kronikach zmyślonych Narkosza, Warmisza, Prokosza, Kagninira i t. d. *Rozdział ósmy*, Geografia polski, Etnografia polska, Podróże polaków do krajów cudzoziemskich, a mianowicie do Tatarów. *Rozdział dziewiąty*, O bibliotekach, szkołach katedralnych, klasztornych i parafialnych. *Rozdział dziesiąty*, *Historja akademii krakowskiej do r. 1400*. *Rozdział jedenasty*, *Historja architektury, malarstwa, rzeźby i muzyki*. *Rozdział dwunasty*, O pieniądzach i mennicy, tudzież wartości wiosek za Piastów. *Rozdział trzynasty*, *Teologowie, kaznodzieje i waldensowie*. *Rozdział czternasty*, *Prawo kanoniczne w Polsce i kaponiści*. *Rozdział piętnasty*, *Ustawy synodalne polskie, Ustawa Bożantego względem dziesięcin*. *Rozdział szesnasty*, *Historja prawa polskiego (najobszerniejszy i najinteresowniejszy)*. *Dodatek dziesięciu dyplomatów z czasów piastowskich dotąd nigdzie nie wydanych*.

Spis niniejszy podaje ogółową treść dzieła; ale sposób wykładu i sam wykład który czytać trzeba, okazuje męża mającego materyalnie i formalnie stanowić, a poniekąd już stanowiącego w piśmiennictwie polskiem epokę. Do głębokiej bowiem i rozległej erudycyi, nie tylko co do rzeczy krajowych ale i obcych, jakiej po Naruszewiczu nieśmiertelny Czacki wystawił przykład w swojej encyklopedyi polskiej (2), do erudycyi, mówię, jaką podziwiamy u jednego z jego wychowanków w różnorodnych jego mozolnych badaniach naukowych, połączył Wiszniewski tak rzadko z nią w parze idący smak w wykładzie, śmiałość w patrzeniu i ocenianiu dziejów i płodów piśmiennych, zręczność w władaniu językiem, żywość i przyjemność w wysłowieniu, że przeto (nie à la Janocki, ale językiem nawet Brauna mówiąc) do najgruntowniejszych i najznakomitszych dzisiaj literatów polskich policzyć go należy. Na takiego olbrzyma, w pancerzu, a razem sztukmistrza trudno się porywać.

Pięknie odezwał się p. Dominik Szulc (w Piśmiennictwie krajowem do Gazety Porannej z roku 1840 N^o 50) ze zdaniem swoim nad ogółem drugiego tomu. Nie wiem czy słusznie wdał się w niektóre drobne szczegóły, które po ukończeniu całości należyćiej ocenić będzie można. Teraz wołaćby tylko należało, aby, kogo stanie, nabywał książkę pana Wiszniewskiego i czytał ją, i jeszcze czytał.

(1) Tak niemal chciałbym nazywać jego dzieło o Statucie litewskim. Zamiast tłumaczeń klasyków łacińskich, większąby przysługę ktoś zrobił przedrukowawszy całkowicie Czackiego dzieło. Gdyby zaś to uczynił z dodaniem nowych przypisów, tym większa należałaby się wydawcy wdzięczność.

Na drobne uchybienia lub różność w zdaniu z autorem, co do rzeczy w tych dwóch tomach zawartych, nie czas teraz zwracać jego uwagę; już to aby mu nie przerywać ciągu dalszej roboty, już z powodu, że drugie tych dwóch tomów wydanie lub treść z nich nastąpi chyba później. Prędzejby można podać niektóre uwagi dotyczące się ogółu, o ile takowe na następne tomy wpłynąć mogą, jeżeli do przekonania pana Wiszniewskiego trafią.

W widoku przeto że, bodaj! jak p. L. D. stanę się powodem samemu autorowi albo p. Werydyckiemu do objaśnienia mnie i publiczności, ośmielam się rzucić parę pytań i wątpliwości.

Widząc, że Wiszniewski wziął wyraz literatury w niezwyczajnie rozległym znaczeniu, (objął bowiem pod nim nie tylko płody piśmienne ale i całą oświatę i cywilizacją, wszelkie rozszerzenie lub objawienie pomysłów naukowych lub wyobrażeń rozumowych albo rozumowanych, gdy np. mówi o budownictwie, rzeźbiarstwie, malarstwie, muzyce, o przysłowiach, o bobrowniach, o ogrodach i t. p.), począłem wątpić, czyli słusznie nazwał je historią literatury polskiej. Nadto jak historia polityczna zajmuje się opowiadaniem zdarzeń, i czynów tylko znakomitych (które wyraźny wpływ wywarły na rodzaj ludzki, jeżeli jest powszechną; lub na pojedynczy naród, jeżeli jest specjalną); tak i historia literatury nie może, czyli raczej nie powinna się zajmować lada fraszką byle drukowaną albo pisaną, śledzeniem szczegółowych faktów, sprawdzaniem pojedynczych dat (chyba czasem tylko w przypisku), a tém mniej przedmiotami do piśmiennictwa nie należącymi. Wszelako Wiszniewski nie mając obrobionych materyałów, a nawet i surowych

nie dosyć, przechodzi wszystkie drobiazgi i przerabia je po mistrzowsku, korzystając z lada napomknienia lub wyrazu w kronikach, legendach, przysłowiaich dochowanego, które wybornie na swą korzyść obraca. Takowy jednakże wykład wolałbym nazwać krytycznym rozbiorem historii oświecenia i piśmiennictwa w Polsce, lub coś podobnego, niż samą już historią, lubo jest nią w istocie i zawiera jeszcze daleko więcej. Nie straciłoby dla tego dzieło na swych zaletach, a nazwa byłaby właściwszą.

P. Wiszniewski przechodzi w każdej epoce stan nauk pojedynczych; czyliby nie było przyjemniej dla czytelników podanie obrazu ogólnego oświaty każdej epoki z osobna, a przedstawienie stanu każdej nauki lub umiejętności przez wszystkie epoki w związku?

Czy wolno jest domniemania wystawiać za fakta historyczne jak np. (II, 27/4) że Bolesław śmiały bił dobre pieniądze w Wrocławiu, gdy jest jeszcze bardzo problematycznym, czyli ów pieniądz trzebuński przez L. Bolesławowi przypisany jest polskim i Bolesławowskim? że litewskie pieśni Dainos należą do polskiej literatury? Przestaję na tych ogólnych uwagach, zostawiając rozprawę o szczegółach dalszemu czasowi.

Na zakończenie dołączam historyjkę, którą mój sąsiad H. w starym rękopiśmie znalazłszy, w wystawieniu do dzisiejszej zastosowawszy mowy, udzielić raczył. W tej powieści mój sąsiad chciał upatrywać jakieś zastosowanie; przytaczam ją więc jako gawędę, z której bystrzejsi coś może wycisnąć potrafią.

Historia pałacu Lirum w Halice.

Wszyscy, niemal ogładzeńszy mieszkańcy krainy L. mniej więcej czuli potrzebę wielkiego, wspaniałego pa-

facu, w którymby nietylko..... (miejsce zatarte w rękopiśmie) *Lirum* zwać się mającego; ale z uczuciem tém, a tym mniej z chęcią do budowania go, nikt się nie odezwał publicznie. W tém znakomita osoba zaprosiła pana F. (jako rozprawiającego głośno o potrzebie właśnie tego rodzaju gmachu), aby wystawił takowy budynek na małą skalę, zapewniając go, iż mu następnie wyjedna patent swobody..... F. znający teoretycznie architekturę, ale który w praktyce przez drobne tylko klecionki dał się poznać publiczności, zamiast stawiania miniaturowej budowli, do której nie miał ani wskazanego planu, ani upatrywał dosyć materyałów budowlanych, podał na wielką skalę abrys, albo raczej odszkicował go i to od ręki tylko, tak co do wewnętrznego rozkładu, jako i co do facyaty. Abrys ten jako szkic, nie we wszystkich częściach miał wyraźne rysy, ale często tylko śmiałe z niechcenia rzucone kreseczki, zostawiające otwarte pole dla rozlicznych myśli lub fantazyi; nadto pozgromadzał F. z różnych stron mnóstwo budulcu i innego prostego materyału, który jednak do całego gmachu, jak to sam powiedział, wcale nie był dostateczny i nienależycie posortowany; że przeto do zwożenia reszty i sortowania wzywał miłośników i znawców. Prócz tego prostego materyału dostarczył cokolwiek i szlachetniejszego, wykwinniejszego, jakoto kilkanaście bloków marmuru, niektóre z krainy teraz dla nas nieprzystępnej; u kilku bloków rozpoczęte było ogładzenie. O wyrobieniu kapitelów do kolumn nieczynił wzmanki nawet, gdy ani ilość samych kolumn, ani ich rozłożenie nie było wiadome, ponieważ szkic facyaty samój najmniej był wyraźnie oznaczony.

Plan gmachu przez F. podany podobał się dla swój jasności, prostoty i jakiejś popularności, niemal powsze-

cznie; tylko szeptano sobie do ucha, że inskrypcya pod attyką nakreślona, dwóznacznością swoją, na mylne o przeznaczeniu całego gmachu naprowadzała wyobrażenie. Ale na nieszczęście, wśród radości z powodu naszkicowanego abrysu i nagromadzonych materyałów budowlanych, wielu poczytało już sam gmach za wystawiony, lecz niedokończony, który przeto brakującym materyałem uzupełnić należało. Z zapałem rzucono się do wyszukiwania reszty tego materyału, i tém prawie wyłączenie zajmowano się. Każdy co przywiózł kilkadziesiąt lub więcej cegieł, lub kamieni, albo ankier lub ankierok, poczytał się za współbudownika, a nie jeden i za budowniczego.

Tym czasem nowe zjawiły się potrzeby i widoki do urządzenia gmachu zamierzonego. Abrys F. tym mniej mógł zaspokajać interesentów budowlanych, że wówczas jak on ją skreślił, nie wiedziano o tych potrzebach, a pomimo tego, żaden architekt z professyi nie wystąpił z nowym planem, ale porządnie narysowanym, któryby już podał jasne wyobrażenie tak facyaty jako i rozkładu wewnętrznego, i miał zarazem wzgląd na świeżo objawione potrzeby.

Gadano wiele i rozmaicie o abrysie F.—Jedni mówili, że przestarzały i na nic się nie przyda; inni mówili, że dobry i materyałów dosyć, tylko wziąć się należy do samej budowy; drudzy sądzili, że abrys za ciasny, nie odpowiadający rozlicznym potrzebom; inni mniemali, że niesłusznie nieobjął jednego rodzaju materyału i t. p. Ale wszystko kończyło się na pogadance; nikt nie podał publicznie nowego abrysu. Sam F. także nie wiedzieć dla czego, nie zajął się przerysowaniem na czysto swego szkicu. Przez długi czas zapowiadał jeden budowlany

entrepreneur dokończenie gmachu; ale się skończyło na obietnicy.

Dopiero po wielu lecjach wystąpił współcześnie ów przedsiębiorca, w innéj zaś okolicy architekt, znany już z wystawionych przez siebie budowli. Pierwszy, poczynający materiały budowlane za samą budowlę, zaprosił budowniczego do ukończenia gmachu jaki F. wystawił. Ten budowniczy podług myśli entrepreneurera zajmąwszy się skrętnie pozbieraniem wszelkich prostych materiałów, i rozporządkowawszy je na nowo, dokończa niby budowlę przez F. zaczęta. Zdaje się nawet że niewiele innym zbieraczom do uzupełnienia zostawi. Ale pojmując lepiej od entrepreneurera myśl szkicowanego abrysu i przeznaczenie pałacu, podał nowy abrys facyaty, bardzo skromnej wprawdzie ale mającej być ozdobioną kolumnami doryckimi, które już nawet wznosić począł. Czyli i całą facyatę wykończy, niewiadomo. Samą zaś budowlę wewnętrznych apartamentów, ich rozkład i połączenie, zostawił czasowi, w myśli, że jak wszelkie zapowiedziane materiały zgromadzone będą, robota się rozpocznie, gdy od ich ilości i jakości zawisło rozporządzenie ogółu. Jednakże ogół abrysu jakkolwiek prosty, otoczony jest jakąś atmosferą mglisto-uczoną, która całe dzieło mniej popularnym czyni. Drugi, bez podania wyraźnego abrysu do owego pałacu, wskazawszy tylko nową kopalnię materiału (na który ani F. ani X. względu nie mieli), bardzo szacownego wprawdzie ale też często i zwodniczego, i przydawszy w myśli appartamenta, które podobno nigdy zamieszkane nie będą, albo w użycie nie wejdą, rozpoczął samą budowlę gmachu. Stoją już fundamenta i część jakaś budowli, ile z przestrzeni miejsca, i z ogromu mass nawiezionych wnosić można, wspa-

<https://rcin.org.pl>

niała, przepyszna; ale o całości nie można jeszcze powziąć wyobrażenia jasnego, bo wszędzie rusztowania pozostawiane. Same te rusztowania wymagały już nielada artysty, które dla przyszłych budowniczych mogą się stać nauką, tak jak rusztowanie Fontany, na którego zjawienie się powalony przez barbarzyńców obelisk w Rzymie (dziś przed kościołem S. Piotra stojący) dzie sięć prawie czekał wieków, aby go na powrót pionowo postawić.

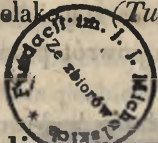
Ponieważ na fundamenta zapuścił się budowniczy bardzo głęboko, więc je wypełnił suterrenami, których praktyczne użycie, częścią i dla wilgoci, dla wielu zdaje się wątpliwem. Teraz trudno się w nich rozpatrzyć, bo buksztele mimo skończonych sklepień, nierozrzucone. Powiadają zaś niektórzy, że te buksztele pozostać muszą na zawsze, bo sklepienia, niektóre zwłaszcza, składane z materiałów niewłaściwych, grożą zawaleniem za odjęciem bukszteli.

Stylu całej budowy rozpoznać jeszcze nie można, w części dla tego że dotąd nie wiele nad poziom wzniesiona, w części iż zastawiona mnóstwem rusztowań. Ile jednak otwory i szpary dopatrzeć, i wystawione części dorozumieć się pozwalają, zdaje się bardzo mieszany, bizantyna i gotyka obok greycyzmu i romanizmu. Mimo tych wszystkich pomrukiwań, uprzedza się spektator na korzyść biegłego artysty, że w całości będzie panowała harmonia, ale tylko dla prawdziwych znawców zrozumiała. Mówią bowiem sobie: Kiedy ten budowniczy na tak niewdzięcznym gruncie, tak zręcznie potrafił przy pomocy palów wystawić fundamenta, toć jako znawca innych znakomitych budowli i swemu gmachowi potrafi nadać gustowną, przyzwoitą facyatę, i wewnątrz taki za-

prowadzi rozkład, że gość odwiedzający nie zabłądzi, i owszem łatwo znaleźć się w nim potrafi.

Wielką zaletę tego gmachu stanowi, że architekt jest oraz wybornym rzeźbiarzem, który sam według właściwych pomysłów obrabiając bloki kamieni i marmuru, dłutem swoim nadaje im powab, ruch i życie niemal.

Wszelak *(Tu przerywa się stary rękopism).*



F. 7940

pod rozpoznanie sądów przychodzących, urzędowa-

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71